

Dawka przypominająca

12 lutego 2022

Leżąc w wannie i chcąc wyprostować nogi zmęczone covidowo-rządowym programem zbawczym, wyjęłam z puchu marnego swe stopy. Te, które pieszczą każdego dnia podłogę mej zdrowotnej przychodni, w której dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Pomyślałam sobie, jakie one są piękne. Nigdy nie sądziłam w swej pokorze, że moje miejsce pracy przerodzi się w świątynię, w której będę podawać rzeszom tak istotny z punktu widzenia grona starszych medycznych, środek zapewniający zbawienie (czekam na definicję „zbawienia” od WHO). Widząc ich stojących na mrozie i oczekujących na coś niebywałego, dostrzegłam w ich oczach promyk nadziei, błysk przekonania o słuszności akcji szczepionkowej. Tak się zakręciłam transcendentalnie, że o mało brakowało, a zaczęłabym śpiewać im psalmy po huculsku.



I nagle zadzwonił do mnie telefon. „Pani doktor, nie mogę spać i mam wiele pytań”. To był mój dawny znajomy, z którym w parku miejskim niegdyś zbieraliśmy liście i owoce z drzew. Nie mogłam mu odmówić pomocy, bo podczas tych botanicznych wycieczek nagrał film, na którym z namiętnością zbierałam żółędzie i tak go to ujęło, że sprzedał go producentowi środków na potencję dla mężczyzn. Co prawda podzielił się ze

mną kasą, ale zerwałam z nim znajomość, bo później pragnął, bym zajęła się jego żołądkami w ogrodzie.

Znajomy zaczął „Ty na pewno mi pomożesz, bo ja tym ekspertom medycznym z portali nie wierzę. Jacyś wystraszeni są, a gdy ktoś im chce powiedzieć coś ważnego, od razu informują o tym ważniejsze organy. Jeden nawet straszył, że ma nóż, a ja nie wiem, czy czasem nie chce mnie obrzezać, więc wolę ciebie zapytać o parę spraw”.

Pomyślałam sobie, że w tym Przemyśle to trudno o ekspertów, chyba że w kwestii zabytkowego żelaza i drewna opanowanego przez spuszczeli (takie owady). Ale jak mnie pyta przemyski biznesmen z branży adekwatnej do intelektu społecznego, nie mogę odmówić mu pomocy.

„Przyjąć tę dawkę przypominającą, czy nie?”, zapytał myśląc nie o swoim zdrowiu i życiu, bo w jego oczach widziałam troskę o społeczeństwo, które w końcu też chce wyjechać nad polskie morze. On zawsze zważał na to co myślą ludzie i gdy planował swoje wyjazdy urlopowe wybierał miejsca, które są poza ich zasięgiem, na przykład na Majorce czy Zanzibarze. Nie chciał ich drażnić swą obecnością, no i paszportem covidowym, który zmusza go do oglądania szamba, do którego wypróżniał się sam Napoleon Bonaparte, czy słuchania porywających i romantycznych utworów Pendereckiego w filharmonii, do której ma nieograniczony wstęp w dogodnym czasie określonym terminem ważności dawki przypominającej. O suchsi i stole szwedzkim nie chciał mówić, bo pewnego razu wyłożył się na kawałku kalmaru i leżał przez kilka godzin na plaży, aż jakiś tubylec podał mu od niechcienia szampan do picia, by mógł wstać. Trzeba podkreślić, że mój znajomy to człowiek zdolny do najwyższych poświęceń. Zdumiewa mnie szczególnie, jego popęd melomański.

Zerwałam się nagle na nogi i rzekłam: „Rysiek, Ty zawsze kochałeś ludzi i widzę, że twa odpowiedzialność, tak bardzo potrzebna w tym świecie, gdzie ludzie zdrowi nie chcą wierzyć, że są chorzy dla dobra wszystkich, i pomykają bez maseczki po

sklepie, śpią bez zachowania dystansu w małżeńskich łóżach, bez dezynfekcji grzebią w nosie... jest niezwykle pożądana. Zaszczep się dawką przypominającą, byś nie zapomniał o nas, o społeczeństwie, o dobroci i wielkości dawcy zbawienego preparatu. Doznasz radości przy słuchaniu muzyki mistrza kakofonii" (to nowa dziedzina dla wybitnych zaszczepionych osób, które poznają jej arkana).

Nie chcę powielać fake newsów, ale wielu zaszczepionych z Warszawy, po trzeciej dawce doznało takich uniesień, że zaczęło odbierać fale 5G. Jeden z nich, po wizycie w restauracji u znanego aktora stwierdził, że robiąc tzw. perskie oko otwiera drzwi do garażu. Inny celebryta, który wygląda inaczej niż wygląda, po trzeciej dawce wszedł do własnego mieszkania, gdzie mieszka z żoną, i po kilku figlach w łóżku nawet nie zauważył, że je pomylił. Nie był to lokal kochanki. Jak wyjaśnił później, to fale 5G tak go zbałamuciły, że wzrok mu się pogorszył, ale sprawność prostaty go zaskoczyła. Na szczęście jego żona, która wierzy w świętość nauki uznała, że to cud i już wrzuciła datek na rozwój telefonii 5G a także obiecuje, że jak będzie grać ta zimowa orkiestra, co pozwala tarzać się w błocie, odda na licytację swój pierwszy test ciążowy.

Jako młoda lekarka jestem zdumiona i szczęśliwa, że rzesze ludzi zaczynają wielbić naukę, która nie była dotychczas doceniana i traktowano ją po macoszemu. Lewicowi działacze lokalni męczą mnie, bym została kapłanką nauki, ale mnie ten Czapirzasty nie przekonuje. No i ta ruda, co mi mówiła o jakiś tygodniach od zapłodnienia, że niby mogę, ale ja przez program szczepienny cały czas jestem zajęta. Żaden chłop na mnie nie chce teraz spojrzeć, bo boi się strzykawki, z którą się nie rozstaję. O mały włos po briefingu ministra zdrowia publicznego sama bym się zaszczepiła.

Natomiast towarzysze z drugiej strony już mi powiedzieli, że jak ich poprę, będę mogła nawet suszyć publicznie majtki na antenie do odbioru TVP, a ich fotki umieszczać na

instradramacie.

Szczepmy się, ale nie zapominajmy, że ktoś w końcu będzie musiał nas odszczepić.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net